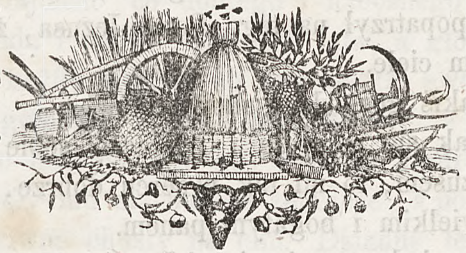
Tom VII. **Nr. 10.**

1. Października. **1862.**

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.



DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

ODPUST.

We wsi Kobylance jest śliczny murowany kościoł, fundacyi jakiegoś polskiego pana. Jest tam w wielkim ołtarzu cudowny Pan Jezus. Jak kto wejdzie od wielkich drzwi do kościoła i popatrzy na tego Pana Jezusa, to się niejednemu zrobi tak miło na sercu, jakby go jakie wielkie szczęście spotkało; ale nie jeden to zblednieje jak chusta na płocie. Jużci tam nie ten obraz malowany robi cuda, bo obraz ani widzi, ani słyszy, ani myśli, ani żyje; ale to robi Pan Jezus, co jest na niebie, na ziemi i na każdem miejscu — o czem wie każdy dobrze i bez długiego gadania.

W tej Kobylance bywają przez lato odpusty, jest tam zawsze ludu jak mrowia — codzień nabożeństwo, aż się dusza raduje. Kto tam z wiarą przychodził po co, to mu dawał Pan Jezus cudowny: ślepy niejeden przejrzał, kulawy i chorowity wyzdrowiał i inne przeróżne cuda tam się działy, jak sobie ludzie pobożni rozpowiadają.

Otoż raz na Przemienienie Pańskie zeszło się tam ludu co niemiara, to od Krakowa, to od Bochni, to od Tarnowa, to od Krosna, i była taka ciżba, żebyś i palca nigdzie nie

włożył. Stanęło sobie trzech ludzi koło bramy i nuż gawędzić to o tem, to o owem, aż jeden z nich mówi:

— Ja sam nie wiem dla czego to, ale mię taki strach przejął, gdym popatrzył na tego Pana Jezusa, że mi się zimno zrobiło na całem ciele.

A drugi jakiś gospodarz znowu mówi:

— A ja jak się pomodlę i popłaczę sobie szczerze pod tym Panem Jezusem, to mi tak w sercu dobrze, jakbym został dorazu jakim wielkim i bogatym panem.

Na to odpowiada trzeci wieśniak, a widać było po nim, że to jakiś człek mądry a nawet piśmienny:

— Kto ma czyste sumienie i tu przychodzi bez wielkich grzechów, temu pewnie miło w sercu koło tego Pana Jezusu, bo czegoż się ma obawiać taki? A jak sobie jeszcze zajdzie do kapliczki Panny Najświętszej i tam się ofiaruje tej matce w obronę i tym aniołkom śliczotkom, co to latają sobie na skrzydełkach około Najświętszej Panny, i odejdzie czysty ztąd, ten już może być spokojny i szczęśliwy, byle tylko nic złego nie robił. Grzesznik zaś, co go tam w środku mól gryzie, to ma się tu i wszędzie czego lękać, boć wszędzie jest sprawiedliwa ręka Pana Jezusa nad nami. Ale i taki może dostąpić odpustu, jeźli się szczerze wyspowiada i nawróci do Pana Jezusa.

Popatrzyli po sobie ci ludzie i przypatrzyli się dobrze temu, co na ostatku tak ładnie i nabożnie mówił. Aż tu nadszedł jakiś dziaduś, którego pierwszy raz na odpuście widzieli i ten im gada dalej:

— Moiściewy ludzie! powiadacie, że się boicie tego Pana Jezusa w kościele, a jakże to będzie z nami, kiedy na sądzie przed żywym staniemy i to jeden wedle drugiego, ile nas jest na tym świecie? Tu się boicie! to prawda, ależ można się jeszcze jakoś ratować, bo jest czas i do poprawy i do zmazania grzechu — jest kościoł, xiądz i są Sakramenta św.; zaś na sądzie bożym czy tak samo będzie? Tu na ziemi robią sobie ludzie co im się podoba, ale to nie długo trwa, bo Pan Jezus to zmienia i ludzie muszą ustąpić, a jeno Pan Jezus zostanie niezmienny; ale na tamtym świecie to inaczej idzie, tam kara lub zapłata za życie nasze.

I chciał dziaduś odejść dalej, ale gospodarze mówią:

— Zostańcie dziadusiu z nami, wszak nam tu dobrze razem. Ot! gadajcieno co dobrego i nabożnego, bo wy widać bywalec nie lada i macie już swoje lata, a główka wasza siwa jak śnieg. I każdy sięgnął do zawiniątka swego i wyjęli ten chleba, ten gomołkę i dali dziadusiowi, a trzeci dał mu dwa trojaki do torbiny. Ale gdy dziaduś kładł tę jałmużnę do torbiny, odwinęły mu się suknie żebracze, a pod spodem widać było jakieś dziwne chusty na nim. Dziaduś ten wszędzie chodził na odpuście, to do kościoła między ludzi i w największą ciżbę się wsunął, to chodził koło kościoła i uważał sobie dobrze każdego na odpuście, to stał razem z dziadami innymi, to chodził i pytał się o ludzi, których nie było na odpuście, a widać było, że sobie coś znaczył, to niby pisał, a zaś nieraz strasznie płakał i lamentował. Otoż gdy go znowu spotkali ci trzej ludzie i widzieli, że płacze, pytają:

— Czego wy tak dziadusiu płaczecie? na co wam płakać? dla was już grób o łokieć tylko od was, co wam brakuje?

A dziaduś podniósł oczy do nieba i mówi:

— Ot widzicie co to ludzie wyrabiają tutaj! Zamiast chwały bożej, to się robi Sodoma! — a gdy to mówił, widzieli ludzie na oczy, że mu nie para ale jakaś jasność jakby malowana wstęga wychodziła z ust. I mówi im dalej tak:

Patrzcie co to koło świątyni bożej się dzieje! jedni kupują na odpuście buty, żarna, beczki, fajeczki i inne drobiazgi — otoż to modlitwa i odpust. Drudzy znowu przyszli tu, aby się zobaczyć z krewnymi, zabawić się z nimi i napić się na końcu — otoż to odpust! A patrzcie tam na targowicę co się tam dzieje? ta to ostatnie cygany i złodzieje ci ludzie, a nie Chrześciany! słuchajcie jaki tam pod kościołem pisk i krzyk — otoż to nabożeństwo! Idźcie tam za górkę do lasu i do karczmy, a co tam robią ludzie?

I zakrył sobie dziaduś obiema rękami twarz, a łzy mu ciekły aż przez szpary od palców i leciały na ziemię, a znowu ci ludzie widzieli, że każda łza zmieniała się w prochu na ziemi w śliczny świecący paciorek, a palce jego wyglądały jak malowane złotem.

I zadzwonili na sumę. Jedni poszli do kościoła, a drudzy zostali na dworze, a dziaduś poszedł także do kościoła — oj trącali go źli ludzie, a ktoś go uderzył pięścią, gdy dziaduś cisnął się między ludzi. I kląkł sobie dziaduś, wyjął xiążeczkę z torbiny, nachylił się ku ziemi i modlił się, a czasem się zdało, że jakieś gwiazdy świeciły mu nad głową. A zawsze patrzył on na ludzi — jedni szli na kolanach od drzwi do ołtarza, drudzy leżeli krzyżem, inni się spowiadali i komunikowali, inni czytali sobie różne litanie i modlitwy, a bardzo często kiwał dziaduś głową i rzewnie płakał. Po nabożeństwie skończonem wysypali się ludzie z kościoła z krzykami i śmiechami i zaczęli się rozchodzić. Od kościoła szła droga szeroka, aż tu nagle stają ludzie i nikt nie idzie dalej — cicho jak mak siał! a każdy pyta, co tam takiego?

Oto na górce, gdzie się drogi rozchodziły i schodziły, stała figura, pod nią siedział sobie dziaduś niby pustelnik, niby zakonnik, niby xiądz staruszek z koronką na szyi, z krzyżykiem w ręce, u niego broda połyskująca a czapeczka jasna na głowie, a koło niego stało duże pudełko malowane, a w niem były różne jakieś gałeczki to białe, to czarne, to czerwone.

Jak kto z ludzi odpustowych przechodził, to dziaduś kładł dla niego gałki albo białe, albo czarne, albo czerwone — dla niektórych kładł dwie i trzy gałek. A na nikogo on tam nie zważał, czy na xięży, czy na panów, czy chłopów, czy dziadów, dla każdego przechodzącego dobywał gałki z pudełka i kładł je tak, że na przodzie niego i po prawej były same białe, a na lewej i pozanim były czarne i czerwone. Każdy widział, jaka mu się gałka dostała, a potem stanął każdy i nie śmiał dalej iść koło dziadusia, bo się bał. Otoż szedł tam dziad z odpustu, a ten dziaduś odłożył mu trzy czarne gałki. Szła tam jakaś niby pustelnica, a jej odłożył dziaduś dwie czarne — szedł znowu jakiś gospodarz niczego z ubrania, a jemu rzucił dziaduś trzy czerwone — szli tam i xięża, a dziaduś im rzucał rozmaicie to białe to czarne — a bardzo mało było takich, co dostali po dwie białych. Gdy dziaduś już wszystkie gałki wydobył, wtedy policzył najprzód białe i rozpłakał się mówiąc:

— Oto tyle tylko białych, tyle ludzi podobnych do Aniołów!

A potem znowu policzył czarne i czerwone, i rzekł:

— Oto tyle czarnych i czerwonych podobnych do potępieńców!

Na to spytał się ktoś śmielszy:

— Mój dziadusiu! czy wy czarownik jaki? czy co? co wy tu robicie z temi kulkami?

A dziaduś rzecze:

— Obliczyłem dobrze odpustowych ludzi — patrzcie, jak mało było tu pobożnych i panu Jezusowi miłych! Ile tu czarnych i białych?

A znowu ktoś pyta?

— Dlączegoto daliście niejednemu po kilka kulek na raz?

A dziaduś rzecze:

— Jak kto dobry i pobożny, ten dostał i dwie białych — jak kto zły i bezbożny, ten dostał znowu dwie i trzy czarnych.

I miał dziaduś odejść, dmuchnął na gałki i wszystkie gdzieś zginęły.

I mówił do ludzi, co się niemało zadumali:

— Wam się zdaje, że grzechy ludzi przepadają tak, jak woda w morzu, albo jak wiatr w górach i lasach. Ale gdzie tam! To przepada czasem na ziemi, ale nigdy na tamtym świecie u Pana Jezusa; on płaci tak jak sobie kto zasłuży, on mierzy taką miarką, jaką mu kto mierzy.

I zmieniły się nagle szaty dziadusia, aż się wszyscy przelękli; ale ktoś go spytał:

— Dla czegoście dali dwie kulki czarne jednej babie, którą my tu uważamy za pobożną i pustelnicę?

Na to dziaduś powie:

— Wy ludzie patrzycie tylko na wierzch i z tego zaraz sądzicie, a Pan Jezus patrzy na serce — wy widzicie co nieco, a Pan Jezus zna wszystko. Ta pustelnica to cyganka u Boga, bo ona udaje pobożną, chodzi po odpustach, odziewa się naumyślnie w podarte łachy, chodzi niby do spowiedzi, ale w domu to nikt z nią nie wytrzyma, to ogada, to ośmieje, to ocygani, to się czasem i napije, a jest pobożną dla tego, że jej

z tem dobrze i ludzie ją chwalą za to, a czasem to coś gorszego zrobi. Wy nie wiecie, jaką ona była za młodu. A Pan Jezus nie lubi strasznie obłudy w mowie, a tem bardziej, gdy się kto obłudnie modli, albo obłudnie pości, albo obłudnie idzie do św. spowiedzi! — o! Pan Jezus nie lubi takich co to są jezuskami na oko, a gadzinami w sercu. Dla tego to dałem jej dwie czarne kulki, jednę za złe życie, a drugą za odpust zły!

A znowu ktoś zapytał:

— Dlaczego dziad z torbami dostał aż trzy czarne kulki?

Na to dziadek odpowiedział:

— Ten rudy dziad z torbami skulony, to najgorszy drab! on w domu nigdy się nie żegna, ani myje, ani się modli, a na odpustach to udaje pobożnego — on nie kulawy, a naumyślnie utyka, czasem się naumyślnie skaleczy i wapnem ranę zasypuje. Na odpuście to śpiewa i gada pięknie, a jak go nikt nie widzi i nie słyszy, to gwizda i krakowiaki śpiewa. On się już dawno nie spowiadał, a idąc koło figury, to ani czapki nie ruszy. Ten chlebuś zebrany składa u żyda i pije za to od odpustu do odpustu — chłopów bałamuci, do złego namawia — choć mocny chłop to idzie po żebraninie, bo mu się robić nie chce — gada różne plotki po wsi, a co on wyrabia w karczmie, jak sobie podchmieli po dobrym zarobku na odpuście! Otoż to strasznie niedobry człek u Boga, i dałem mu za to trzy czarne kulki.

Na to podumali się ludzie, bo to prawdą było, i pytali:

— A jakże? czy takim drabom dać jałmużnę?

Na to dziaduś powiedział:

— I ja jestem biednym, a Pan Jezus kazał się litować nad każdym biedakiem, ale dla takich drabów nie warta podać i kawałka chleba — juści to Pan Jezus przyjmuje, ale taki drab się przez to psuje i leniuchuje tylko. Takich gnać kosturem do roboty!

Ale znowu ktoś ciekawy spytał:

— Dlaczegoście jednemu gospodarzowi rzucili trzy czerwone kulki? Ta to dobry gazda!

A dziaduś się rozpłakał i mówił:

— Onci niby teraz dobry, ale trzy sieroty i biedna wdowa poszły przez niego ze świata, a on zagarnął ich pracę i siedzi na niej — onci postawił na wsi figurę malowaną, ale to z cudzej sierocej krzywdy — onci daje na mszę bardzo często, ale to cudzy grosz — onci się spowiada i chodzi na odpust i daje jałmużnę, ale z grzechów dawnych nie chce się oczyścić, nie chce oddać, co zabrał niesprawiedliwie — on testament pofałszował, świadków przekupił, ale świadkowie w roku pomarli, a na jego poprawę czeka Pan Jezus miłosierny. Otoż to taki pobożny człowiek z niego, dla tego dałem mu trzy czerwone kulki, bo są łzy sieroce, jak ogień czerwone, na jego sumieniu dotąd.

Na takie cuda i mowy poniemieli wszyscy, a każdemu było strachu nie mało, jeżeli widział, że dostał kulkę niedobrą. Ale ktoś zapytał:

Dla czegoście rzucili takiemu, co tu ledwo raz był na odpuście w Kobylance, aż dwie czy trzy białe kulki?

A dziaduś znowu gada:

— Toci człowiek dobry u Boga — on święci święto, robi pilnie w tygodniu, sąsiada poratuje, chorego odwidzi, ubogiemu poda co może, nie krzywdzi nikogo, codzień jest na mszy świętej, posyła dziatki do kościoła i do szkoły — onci posyła w dalekie kraje pieniądze na ubogich, choć nikt o tem nie wie, on chwili nie próżnuje, a co tylko może, to robi dobrego — onci mówi i pacierz święty, ale nie zrobi nikomu na włos krzywdy. I tu na odpuście ani krzyczy, ani targuje co, ani się upija; tylko się modli i jest cichy i pokorny, a do mojej torbiny rzucił trzy trojaki ostatnie, i sobie nawet na drogę nie zostawił. Otoż i życie jego w chałupie pobożne i odpust u niego święty, a za to dałem mu trzy białe kulki.

I ruszył się dziaduś z miejsca, podniósł prawą nóżkę do góry, obrócił oczy ku niebu i uniósł się w powietrze, a ludzie przestraszeni wołali:

— Powiedz nam dziadusiu co my mamy czynić?

A dziaduś rzecze:

— Żyjcie w zgodzie — czyńcie jak was uczy xiądz z Ewanielii świętej — nie słuchajcie złych namów — kochaj-

cie ludzi — kochajcie Pana Jezusa — a będziecie mieli spokojne sumienie i żywot wieczny.

I znikł dziaduś w powietrzu! I było wiele o nim gadania. Jedni mówili, że to był Anioł, drudzy, że to dusza fundatora kościoła, inni zaś powiadali:

— Dla czegożby cudowny Pan Jezus nie mógł się pokazać ludziom grzesznym, aby ich ostrzedz, co mają czynić dla zbawienia duszy.

X. Wojciech z Medyki.

Śpiewka na jesień.

Lecą liście z drzewa, żółknieją i lecą,
A na wszystkie strony wiatry je rozmiecą;
Smutne drzewka stoją z gałęźmi suchemi,
Patrzą jak zieloność usycha na ziemi;
Głucho wiatry wieją, o gałęzie dzwonią,
I z żalem do ziemi badyle się kłonią.

Hej! hej! niezabawem śnieg ziemię pobieli,
I zginie co żyje we śniegu topieli,
Skostnieje co jeszcze niedawno się śmiało,
Zczernieje choć z wierzchu będzie jasno, biało;
Zmarnieją kwiateczki, murawa i liście,
I cały świat będzie niby cmentarz iście.

A potem, o! potem znów słonko zaświeci,
Z wiosenną piosenką skowronek nadleci,
I będzie zielono, i wiosna znów będzie,
I piękne kwiateczki zakwitną na grzędzie,
I róże przecudne, i białe lilije —
Ależ czy każdy tej wiosny dożyje?

Dobry sługa.

Muszę wam tu opowiedzieć piękny przykład o wiernym i dobrym słudze, zaś przykład prawdziwy, o czem zaręczyć wam mogę. Sługa ów bowiem dobry i przykładny służył u mego rodzonego ojca; i to tak było:

Tak to tam bywało po dworach, ta i dotąd jest, że jak jaki swarny parobczak we wsi ma ochotę do służby, to naj-

prędzej idzie do dworu na fornala, albo młodszy na poganiacza do wołów, albo na stróża, albo co swarniejszy i do pokoju do kredensu. Tak też i memu ojcu, ale to już będzie temu z jakie 50 lat z okładem, udał się był niezmiernie jeden chłopiec (nawet bez mała, jeżeli się nie mylę, ze wsi Lubiczko, co jest za Żabnem), no i wziął go też duchem za wolarczyka. Chłopiec ten zwał się Kazimierz Kieroński.

Otoż ten Kazimirek jak tylko przyszedł do służby, to mój ojciec poznał za kilka dni, że to chłopak dubelt; bo to jak pogania, to wydziałka jego największa, a jak znów nocą woły w pole wygoni na paszę, to przyjdą najedzone, że aż brykają. Za kilka tygodni to wołów nie poznać było, tak się były poprawiły.

Jak zima nadeszła, to taki wolarczyk miał obowiązek w piecach palić. Bo to widzicie w tych tam stronach koło Żabna, koło Dąbrowy, to jest tam taki obyczaj, że słomą w piecach palą, a to temu, że od lasów daleko, to też drzewo drogie; a znów słomy jest moc wielka, że się aż po stertach psuje, bo tam grunta okrutnie dobre i zboża w pas rosną. Przynajmniej tak tam bywało za mego rodzica.

Otoż takie palenie w piecach to długo zabawi, bo to musi sobie słomę w takie małe ociepeczki wiązać, i dopiero pomału do pieca wrzucać, aby uchowaj Boże jakowego nieszczęścia nie było.

Do tego to najswarniejszy ze wszystkich był ten Kazimirek; ale nietylko do palenia w piecu, bo i do wszelakiej rzeczy wielką rezolutność pokazował. Jak na przykład panienka albo panicz wyszli z pokoju, a zawołali aby im co podał, albo bót ochędożył, albo co, to ów Kazimierz zrobił wszystko tak swarnie, jakby się właśnie pokojowym urodził.

Więc niezmiernie się memu ojcu ten chłopak spodobał, i myśli sobie, trza tu z nim inny zrobić interes, szkoda jego do palenia w piecu i do wołów. Przywołał go więc raz przed siebie, i tak mu rzecze: „Chłopcze! jesteś sierota, ale ja z ciebie chcę zrobić człowieka i dopomódz, abyś się dobrze pokierował. Więc jeżeli przystaniesz, to cię od dziś biorę do pokoju, będziesz lokajczykiem, nie będziesz już w piecu palił,

ale będziesz szczotką pokoje zamiatał, do stołu nakrywał, i inne pokojowe porządki sprawiał. A jak zechcesz, to ci panicz pokaże litery, byś coś trochę znał na xiążce. Dostaniesz ładny ubior, i będziesz jadał lepiej; ale ci do razu powiadam, a znasz mnie chłopcze, bo ja nie żartuję, że jak mi co będziesz broił i robił nie po mojej woli, to dla tego, że chcę ci na dobre, batem cię złoję jak się patrzy. No gadaj, masz wóz i przewóz.“

Chłopcu się spodobała taka mowa okrutnie, skłonił się pięknie do nóg memu ojcu i podziękował mu za jego łaskę. Na drugi dzień mój Kazimierz już w pokoju, podaje talerze do stołu, zamiata, a wszystko tak swarnie, że aż miło patrzeć na niego. Zaś gdy mu panicz tylko dwa czy trzy razy pokazał litery, to za pół roku Kazimirek czytał już modlitwy z drukowanego. Radował się też mój ojciec onym chłopcem, który tylko czasem lubił wybiegnąć, i jaką psotę gdzie komu wyrządzić, bo był z natury bardzo żywy. Ale jak raz i drugi mój ojciec dotrzymał mu obietnicy i batożka nie żałował, to ci się taki chłopiec zrobił, że nie było mu ni jakiej przygany.

Jak za tego pokojowca posłużył dwa roki, tak wyrósł jak lalka, udatny i ładny co się zowie chłopiec. Mój ojciec chwalił się nim wszędy, bo go cieszył niezmiernie; do tego jeszcze był taki wierny, że okruszyny chleba byłby nie tknął z kredensu, i nie dałby drugiemu bez wiedzy państwa.

Więc jak przyszła branka i Kazimierka chcieli gwałtem wziąć do wojska ta popędzić światami, ojciec mój w żaden sposób tego dopuścić nie chcieli. Otoż zaraz ukrył Kazimierka, a sam pojechał do miasta, i to prośbami, to pieniądzmi dokazał, że poczciwego sługę uznał doktor za niezdatnego i uwolnili go od wojska ze wszystkiem.

Tym czasem Kazimierz niezmiernie wdzięczny, że go to mój ojciec tak wybawił, starał się coraz lepiej we wszelakiej rzeczy sprawować, tak że wam mówię, myśli by był chciał swego pana zgadywać. Co mój ojciec widząc, wziął sobie to do serca, i tak pomyślał: Muszę ja też tego chłopca na człowieka jak się patrzy wyprowadzić. Więc wziął go z kredensu a zrobił pisarzem.

Pilnował on też dobra pańskiego. Mój ojciec mówił, że przez całe życie nie miał takiego oficjalisty, jak Kieroński. Gdzie trza było odwieść i największe pieniądze jakie, albo co najtrudniejsze sprawy, to jemu ojciec powierzał. No i jak ci tak kilka lat u mego ojca posłużył, więc jeden bogaty bardzo pan, widząc to jego sprawowanie, tak mu rzecze: „Panie Kieroński, odmawiać drugiemu oficjalistę — jest to grzech, dla tego ja bym cię też od twego pana, co cię na człowieka wyprowadził, nie odmawiał nigdy, ale poradź się go — jako swego pierwszego dobrodzieja. Jeżeli to będzie z jego wolą, to ja cię wezmę do siebie, i rządcą cię w moich dobrach zrobię, gdzie będziesz miał piękną płacę i możesz sobie rok w rok przychować bydła, więc i dorobić się czegoś.

Na tę mowę łzy zakręciły się w oczach Kazimierza, bo żal by przecie był okrutny dla niego opuszczać swego pana, swego dobroczyńcę. Ale jak się mój ojciec o tem dowiedział, tak sam kazał mu duchem, aby łaską tego pana nie gardził. No i stało się; poszedł mój Kieroński na rządcę na wielką wieś, a że służył temu drugiemu panu tak wiernie jak i pierwszemu, to mu się okrutnie wiodło.

I kiedy tam już kilka lat zostawał, to jednego dnia patrzy mój ojciec przez okno, a tu zajeżdża przed ganek bryczka z parą kasztanami ślicznemi, właśnie ogiery. Ciekawy ojciec, kto do niego jedzie w gościnę, przygląda się, a to Kazimierz Kieroński, ubrany jak jaki wielki pan, wyskoczył z bryczki i bieży prosto do ojca mego, i upadł mu do nóg z taką samą pokorą jak wtedy — kiedy jeszcze w piecu palał. Taką wdzięcznością i miłością było jego serce dla swego dobroczyńcy przepełnione. Ojciec mój podniósł go, uściskał, i aż zapłakali oba od wielkiej radości.

Dopiero Kazimierz jął rozpowiadać, jak mu się to dobrze powodzi, jak mu na niczem nie zbywa, i że to wszystko winien naprzód Panu Jezusowi, a potem memu ojcu; ale że też ma jeszcze jedną prośbę, która gdyby się spełniła, to by był zupełnie szczęśliwy.

A trzeba wam tu wiedzieć, że moi rodzice jak się pobrali, tak długie lata dzieci nie mieli. Dla tego brali sobie zawsze

jakich krewniaków na wychowanie. Tak ci i teraz mieli u siebie swarną panienkę, której było ze dwadzieścia lat. Była to krewniaczka mego ojca, urodna dziewczyna, ale bez żadnego majątku. Otoż ona bardzo się udała temu Kierońskiemu, i przyjechał prosić o nią mego ojca.

Ojciec mój rad był z takiej rzeczy, i nic nie miał przeciw temu, jako że znał poczciwość Kierońskiego. Ale jak panienkę przywołali i wszystko jej rozpowiedzieli, to ona nie chciała przystać na to, bo już była po zmówinach z innym, więc o drugim myśleć nie mogła.

Na to rady nie było, i mój ojciec nie chciał się jej sprzeciwiać, choćby rad serdecznie Kazimierzowi dopomódz.

Za to trafiła się nieco poźniej naszemu Kierońskiemu panna, co nie pytaj, urodna, i kilkanaście tysięcy wziął po niej. I jak ci się tak dobrze ożenił, to już i służbę porzucił, i wziął piękną wieś w posesyą. Zaś na swojem gospodarstwie tak mu szło dobrze, że kiedym go ostatni raz widziała, to już był dziedzicem na wiosce. Dziś on już zapewne nie żyje, bo to temu kawał czasu, ale dzieci jego żyją, i są panami.

Otoż macie i dwie dobre nauki z tego przykładu. Jedną — jak to Pan Jezus wierne sługi nagradza, i błogosławi im; a drugą — zkąd się to i jakim sposobem biorą panowie. Bo to nieraz myślą ludzie, że panowie inni ludzie, albo z ziemi wyrastają czy co? Że jak już pan to do niego takiej ufności nie macie, i zdaje wam się, że to nie wasz brat.

A wszakże to każdy poprzednik, i największego pana, musiał być pierwej chłopem, i dopiero za swoje dobre czyny, za rzetelność i cnotę został szlachcicem i panem. Niejeden to się tak uczciwie dorobił majątku i państwa, jak ten Kieroński. A najczęściej na wojaczce, lub w jakiej innej sprawie krajowej, tak się zasłużył, że mu król polski dał szlachectwo i majętności, i został z chłopa panem; a dzieci, wnuki i prawnuki jego już są i będą panami.

Tylko że takich rzeczy trudno zapamiętać dobrze, bo temu nieraz kilka setek lat; zaś podobne przykłady mieliście w onej xiążce co to ją spisał Walenty ze Smolnicy, i którą łońskiego roku dostaliście razem z Dzwonkiem. Xiążka ta zwie się:

Ludzie z pod słomianej strzechy, a kto chce się o takich przykładach dokumentnie przekonać, niech do niej zaglądnie i przeczyta niejedno.

Ludka z Myślenic.

Piękne przykłady.

Naprawa kościołów w Szynwałdzie i Skrzyszowie.

W obwodzie tarnowskim jest wieś Szynwałd, kędy w jesieni roku zeszłego stary kościoł już bardzo był się zepsował. Jużcić rzecz to przykra tak dla parafian jak i dla xiędza proboszcza, jeżeli nie mają pięknego kościoła, jaki się panu Bogu należy. Dlatego też xiądz Stański, proboszcz ze Szynwałdu jął przemyśliwać nad sposobami, jakby temu zaradzić. Że zaś naprawa kościoła należy wespół do gromady i do pana dziedzica, udał się do nich i namawiał, aby temu raz koniec uczynić.

Wieś Szynwałd należy do xięcia Sanguszki, a jego zastępcą jest pan M. z Gumnisk. Ten pan naznaczył termin i prosił, aby się wszyscy gospodarze pewnego dnia zebrali i z nim razem o naprawie kościoła pomiarkowali. Tak się też stało. Kiedy tegoż dnia przyjechał pan z Gumnisk, zeszło się około sześćdziesięciu gospodarzy. Więc razem oglądali kościoł i trupiarnię, gdzie się pokazało, iż naprawa będzie znaczna, bo ściany kościelne trzeba brać w klamry, cały dach nowym gątem pobić, a trupiarnię to całkiem na nowo odbudować. Kiedy już oglądnęli, poszli wszyscy do szkółki, i pousiadawszy zaczęli radzić. Najpierw pan nauczyciel obrachował na tablicy wszystkie wydatki do krajcara, i pokazało się że trzeba będzie 906 reńskich i 85 centów na naprawę. Potem wyrachowali wiele na gromadę a wiele na dziedzica przypadnie, i wyszło tak, że gromada zapłaci 661 reńskich i 36 centów, a pan dziedzic 245 reńskich i 49 centów.

Kiedy już tak zgodnie skończył się obrachunek, wybrali wszyscy czterech gospodarzy, którzy mieli się zająć kupnem materyałów i prowadzeniem fabryki pod nadzorem xiędza pro-

boszcza. Ci gospodarze są: Jędrzej Mazur wójt, Maciej Szczęcha, Tomasz Krakowski i Józef Zięba.

I jeszcze rok nie minął, a fabryka prawie ukończona, i wszystko odbyło się jak najpiękniej, bez swarów i bez urzędu. Pokazało się, że najlepiej każdą sprawę między sobą skończyć, a nie dopraszać się trzeciego aby sądził, bo taki sąd nieraz na licho się przyda, a kosztuje znaczne pieniądze. Poznali się też na tem ludzie, i kiedy zobaczyli że w Szynwałdzie sprawa cała tak łatwo i tak dobrze poszła, więc i po innych wsiach podobnie spróbowali.

Niedaleko Szynwałdu jest wieś Skrzyszów, bo tylko o granicę. W tym Skrzyszowie jest duży kościół drewniany, do którego należą trzy wsie, to jest Skrzyszów, Wola Rzędzińska i Wałki z Jodłówką. Wszystkie te wsie należą także do xięcia Sanguszki a folwark skrzyszowski ma w posesyi pan Artwiński. Owoż będzie temu ze cztery tygodnie, jak gromady owe zaprosiły pana z Gumnisk, aby z nim naradzić się wedle naprawy kościoła. Przyjechał ten pan na dzień oznaczony, i zeszli się gospodarze ze wszystkich tych wsi. Znowu więc oglądnęli kościoł, a potem obrachowali wiele naprawa będzie kosztować, więc pokazało się że aż 1515 reńskich i 5 centów. Że zaś już był wieczór, więc na drugi dzień mieli się znowu zejść, i każda wieś miała przynieść tabele podatkowe, wedle których możnaby naznaczyć, ile na każdą gromadę przypadnie płacić.

Jakoż zeszli się wszyscy na drugi dzień, ale pokazało się, że gromada Wałki z Jodłówką ma swoją tabelę w urzędzie, który niechce jej oddać. Dla tego nie można było znowu nic zrobić, i trzeba było inszy dzień na zejście się naznaczyć, zanimby pan z Gumnisk wystarał się w urzędzie o ową tabelę, jak to obiecał.

Na trzeci raz, kiedy się zeszli, było już wszystko gotowe. Więc zrobiono obrachunek, i na każdą gromadę tyle wypadło. Na Wolę Rzędzińską 513 reńskich i 45 centów, na Skrzyszów 498 reńskich i 5 centów, na Wałki z Jodłówką 101 reńskich i 50 centów, zaś reszta, 402 reńskich i 5 centów przypadła na pana dziedzica.

Wszyscy zgodzili się na ten rachunek chętnie, bo go sami robili, i wiedzieli, że jest sprawiedliwy. Po tem znowu wybrali gospodarzy do prowadzenia budowli, a zaś tych: pana Mieczysława Artwińskiego, Stanisława Bika, Jana Jaworskiego, Jędrzeja Smołę i Wojciecha Pęcaka. Do dziś dnia już nie tylko pieniądze są złożone, ale nawet i gąty zakupione, a da Bóg łaskawy zdrowia i błogosławieństwa, pójdzie cała robota i gładko i prędko jak się patrzy.

Opisałem wam moiściewy dokumentnie całą sprawę, abyście wiedzieli jak sobie postępować. Zaś pamiętajcie, iż w każdym razie najlepiej jest między sobą zgodnie sprawę uczynić, a nie przywoływać sądu cudzego, bo gdzie się dwaj wadzą, tam trzeci korzysta. Każda gromada ma przecież swój własny rozum, i sama sobie rady dać potrafi, a kiej się jeszcze z panem dziedzicem i z xiędzem dobrodziejem poradzi, to już lepszego sądu w żadnym urzędzie nie dostanie. Zaś takito rzecz piękna, aby ze swoimi żyć jak z braćmi, a obcego nie puszczać między siebie, bo ten na nic dobrego się nie nada. Pamiętajcie też o tem, i na przypadek róbcie tak jak Szynwałdzianie i Skrzyszowianie — zaś teraz Panu Bogu was oddaję.

Rady gospodarskie.

1. Jak odstraszyć ptaki od owoców.

W Szkółce Niedzielnej opisał niedawno ogrodowy z pod Szamotuł sposób na ptaki, aby je odstraszyć od owoców, a ten jest bardzo prosty. Dwa kawałki szkła uwiązać na nitkach długich, i zaczepić wysoko na drzewie. Lada maleńki wietrzyk porusza szkła, a te tykając jedno o drugie wydają brzęk, którego ptaki nie mogą znieść, i przeto z daleka mijają drzewo.

2. Doskonała zaprawa mularska.

Najlepiej zaprawia się wapno popiołem z węgla kamiennego. Jestto jeszcze dogodny sposób dlatego, że nie wszędzie jest dobry piasek. Ale i tam nawet gdzie piasek jest najlepszy, nie wadzi zaprawiać wapno popiołem, bo taka zaprawa i twar-

dnieje wnet, i z czasem jeszcze twardszą się staje. Więc i pożytek z niej nieraz większy, jak na przykład do tynkowania murów w oborze, gdzie wyprawa z piaskiem zawsze bywa nie trwała, albo też na podłogę czyli nalepę i w innych razach.

3. Kapłony dobre do wysiadania jaj.

Bywa to nie mały kłopot dla gospodyń, kiedy nie stanie kur do wysiadania jaj. Najbardziej jeśli jaj jest dostatek, to na prawdę żałość nieraz bierze, że tak niby marnieją. Owoż miła gosposiu na to łatwa rada. Weż tylko darmojada kapłona, i nakarm go najpierw chlebem w wódce moczonym, a potem posadź w koszyku na jajach, zamknij ten koszyk i postaw w ciemne miejsce. W dobę pożniej zdejmuje się kapłona i daje mu ziarna na pokarm, a on ledwie wyzbiera, to spiesznie powraca na gniazdo i ciągle już spokojnie wysiaduje. Zaś kiedy się wylęgną młode kurczęta, to kapłon jakby najlepsza kura opiekuje się niemi, wodzi je, zwołuje kwokaniem i broni.

RÓŻNOŚCI.

Pacanów gdzie kozy kują. W Krakowskiem jest miasto Pacanów, które dziś sławne jest ogórkami, a z dawna znane z przysłowia: gdzie kozy kują. A wiecie zkąd poszło ono przysłowie? Oto Pacanów dawniej nie miał żadnej szkoły dobrej, i ludziska tameczni mało co o bożym świecie wiedzieli. Wyśmiewali ich za to inni, a Pacanowianie mówili: Choć ta u nas nie wiele rozumu z xiążki, ale za to majstry doskonałe. Tak też i było. Razu jednego kowalowi pacanowskiemu robiła koza szkodę w ogrodzie, a ten rady sobie z nią dać nie mógł. Owoż przychodzi kowaliskowi do głowy koncept, a koncept pacanowski, więc nie koniecznie mądry. Pochwycił on kozę, i okuł ją, ale bez skaleczenia. Potem się chwalił ze swego majsterstwa, a ludzie wnet pochwycili oną gadkę, i przedrwiwali, że Pacanow sławne miasto, gdzie kozy kują. Takci przysłowie to zostało po dziś dzień.

Poprawka. W przedostatnim numerku Dzwonka, kędy jest pisanie Jacentego z Magierowa o zacnej pani Jankowej, wydrukowano iż teraz u niej tylko sześcioro sierot jest na wychowaniu. Zaś to mylnie wydrukowano, bo tam więcej niż szesnaścioro sierotek żyje teraz i wychowuje się we dworze. Więc poprawcie tam sobie moiściewy to pomylenie, aby w naszym Dzwonku tylko sama prawda była.

Wydawca odpowiedzialny za redakcyę: E. Winiarz.